druk tyż.wej.
100,099 II
60

Rok IX. Styczeń 1884. Nr. 1.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli pow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

# MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Redakcya: Dr T. Ciesielski i F. Lewandowski.

## CZŁONKOWIE
## galicyjskiego Towarzystwa Ochrony zwierząt
przybyli w Styczniu 1884.

*a) we Lwowie:*

Wni: Dr. Malinowski Józef, adwokat kraj.; Hoffmann Maurycy właść. hotelu i radny m.; Dr. Fuchs Franciszek, lekarz; Rawski Jan kand. notar.; Dr. Łuczkiewicz Kazimierz, c. k. koncep. prok. skarbu; wszyscy we Lwowie; — Humel Jan nauczyciel, Czarna; Manasterski Seweryn Rohatyn; Cholewiński Franciszek, Rohatyn; Dydyński Stanisław, admin. dóbr Godowa; Widmann Julia, naucz. w Drohowyżu; Sudra Antoni, włościanin, Siepraw; Cmokowski Józef, majster rymarski, we Lwowie.

*b) do Oddziału w Mikulińcach.*

Wni: Skowroński J. kierownik szkoły, Ładyczyn; Rutka Adolf, burmistrz; Borzejowski Józef; Sadowski Ostrorog Bronisław; Kraśnicki Antoni; Strzelecki Jan; Sytnik Józef; Jankowski Łukasz; Konrad, Józef; Baranowski-Merunowicz Walery; Siarkiewicz Józef; wszyscy w Strussowie.

*c) do Oddziału w Ropczycach.*

Wni: Kwiatkowski Walery, kupiec; Saroma Franciszek, burmistrz Chil Schönfel, obywatel, radny m. w Ropczycach.

### Wystąpili:

Wni: Łozińscy (bracia) Władysław i Bronisław; Kasparek Jan; Dr. Piętak Leonard; Freyberger Wiktor, wszyscy we Lwowie; Cwiczyński Tomasz, nauczyciel, Bużek; Kotowski Adam, Maryampol.

---


Biblioteka Jagiellońska
1002508185



## Obrazki z życia zwierząt.

**Oswojony zając.** Przeszłej jesieni przyniesiono mi dwa małe zajączki, z których jeden, oswoiwszy się nieco, — uciekł otwartem oknem, drugi pozostał. Czas niejaki tęsknił za swym towarzyszem, później jednak tak się przywiązał do domowników, że za każdym chodził a raczej skakał — osobliwie za ojcem moim, którego jest nieodstępnym prawie i do teraz towarzyszem. Sypia z ojcem na jednem łóżku, na jego zawołanie wyłazi z pod kanapy lub z pod łóżka, a wylazłszy staje na tylnych skokach, słuchy nastawia i bada, czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo, potem przystępuje do ojca i odbiera od niego pokarm składający się z różnych potraw.

**Litościwy pies.** Pewni państwo, w wili na odległem od miasta znaczniejszego przedmieściu mieszkający, posiadali wyuczonego starannie pudla, który codziennie biegał z koszykiem do miasta po bułki, do sklepu piekarskiego, w którym poprzednio umówiono się o ilość mających się wydawać bułek. Pojętny czworonożny posłaniec przynosił zawsze wiernie co mu do koszyka włożono; przez dni jednak kilka spostrzegano brak jednej bułki. Zapytany o to piekarz zapewnił rzetelne wydawanie zamówionego pieczywa. Posądzono zatem psa nieskazitelnej dotąd wierności, udając się za nim aż do miasta, by go na gorącym schwytać uczynku. Tam gdy powracał, i koło ubogiego przechodził domku, obaczono wychodzącego jednocześnie innego psa, starego kalekę, którego pudel ujrzawszy, stanął, a wydobywając bułkę jedną, podał ją ślepemu i zaledwie na nogach trzymającemu się biednemu stworzeniu, którego biedni również właściciele nie byli w możności żywić należycie. Miłosierdzie ich ku starame wiernemu przyjacielowi w ich mimowolnej nędzy, wynagrodzonem zostało, gdyż zamożni państwo, właściciele poczciwego pudla, wywiedziawszy się tym sposobem o ich nędzy, pospieszyli z pomocą i udzielaniem zarobku na skromne lecz przyzwoite i dostatnie utrzymanie. Po niejakim czasie dostrzeżono, że nie było już zupełnie braku w dostawianych zawsze tym sposobem bułkach, zapytano w ubogim domku o starego towarzysza, i dowiedziano się, że zginął śmiercią naturalną, bo ze starości. Tak więc poczciwe zwierzę, symbol prawdziwej wierności, przyczyniło się do utrzymania przy życiu biednego kolegę, zównież do poprawienia bytu ubogich właścicieli jego.

**Wierny w nieszczęściu.** Pod tym napisem przyrzekliśmy w num. 12. „Miesięcznika“ z r. prz. donieść o dalszym losie dziewczynki, która dni 13. przebyła w moczarach w grudniu, bez pożywienia, a towarzyszący piesek nie odstąpił jej. — Na podstawie

autentycznej wiadomości możemy dziś donieść, że dziewczynka *Kasia Łunio* żyje i powoli odzyskuje zdrowie. Dnia 3. po odszukaniu jej odwieziono ją do matki do Starzysk. Piesek jest także zdrów i pozostał u leśnego Horańskiego. Wycie psa naprowadziło ludzi szukających na miejsce nieszczęścia. — Tylko pies nie odstępuje człowieka w nieszczęściu.

---

# Biały słoń siamski.

W poprzednim roczniku „Miesięcznika" (Nr. 4. str. 64) donosiliśmy, że Barnum, właściciel największej menażeryi w całym świecie, życzył sobie od dawna posiadać białego słonia. W tym celu wysłał on ajenta swego do Siamu, który w towarzystwie tamtejszego amerykańskiego posła odwiedził króla, i zapytał go, czy nie sprzedałby Barnumowi jednego se swych białych słoniów, albo przynajmniej na pewien czas wypożyczył. Wiadomo, że białym słoniom oddają w Siamie cześć świętą. Na takie żądanie zdziwił się król Siamu i zapytał, czy im wiadomo, że duch Budhy przemieszkuje w słoniu białym. Ajent Barnuma zaproponował królowi, aby kilka kapłanów Budhy towarzyszyło słoniowi do Ameryki, a doznają od Barnuma książęcego przyjęcia. Król postanowił naradzić się z dygnitarzami swego dworu i kapłanami. To ośmieliło Barnuma do tego stopnia, że zproponował królowi 20.000 funtów szterlingów, aby tylko słonia białego uzyskać.

Obecnie dowiadujemy się, że na taką rozumną propozycyę Barnuma zgodził się i król i dygnitarzy siamscy, bo i kogożby dziś nie pokonano złotem.

We wtorek dnia. 15 b. m. przybył parowiec „*Tenasserim*" z Rangun do Liwerpolu, wiozący białego słonia dla Barnuma. Na przywitanie jego wyszli oprócz ajenta Barnuma, dyrektor londyńskiego ogrodu zoologicznego, ilustrator gazety *London-News* i kilku reporterów dziennikarskich. — *Święte zwierzę*, chociaż *białym* słoniem zwane, jest właściwie popielate, ma różowe uszy i jasne płatki na trąbie, głowie i grzbiecie. Słoń ten jest półosmej stopy wysoki i bardzo ułaskawiony. Dwaj birmańczycy dodani mu do posługi czczą go jak bóstwo i na klęczkach podają mu pożywienie, a w kontrakcie kupna, podpisanym przez króla Thibau, wyraźnie zastrzeżono, że „*bogaty człowiek, który nabył słonia, obowiązuje się kochać go, życie mu uprzyjemniać i od złego go ochraniać*". Dwaj kapłani Budhy jadą za nim na parowcu „*Alaska*" z Nowego Yorku, wysłani umyślnie, aby odprawili religijne ceremonie, jakie

przy wstąpieniu „*świętego zwierzęcia*“ do „*kraju pogan*“ uznają za potrzebne, co także kontraktem zawarowano, dla ochronienia od nieszczęścia królestwa Birmańskiego. Drugiego słonia białego, którego Barnum przed dziewięciu miesiącami nabył, otruł pewien fanatyk religijny w Singapore. — Dla tego też tego drugiego słonia, „*Yung-Tolung*“ nazwanego, prowadzono z największą przezornością w strategicznych marszach nocnych w oddaleniu 700 mil od Mandalay do Mulmein i ztamtąd na osobnym okręcie do Rangun przywieziono. Na drugi dzień po przybyciu sprowadzono go do Londynu, gdzie przez kilka tygodni będzie wystawiony w ogrodzie zoologicznym.

---

## Siła ptaka a człowieka.

Mimo wszystkich tryumfów jakie odniosła w nowszych czasach nauka mechaniki, niepostąpiliśmy w pewnych kierunkach ani o krok naprzód od nasych pradziadów. — Oprócz drobnych zdobyczy dla celów wojskowych, jazda balonami nie zrobiła istotnych postępów i jest do dziś dnia prostą zabawką bez praktycznej wartości. W sztuce latania stoimy na tem miejscu, na którem już byli ludzie w początkach ery chrześcijańskiej. Nasi mechanicy i inżynierowie nie zbudowali dotychczas żadnej maszyny do latania, nie potrafili ułożyć skrzydeł dla człowieka, za pomocą których mógłby latać o sile własnej. Brakuje bowiem człowiekowi sił muszkularnych, aby dokonał tego, co ptakom jest tak łatwem. Gdyby nawet wynaleziono maszyny, któreby brak sił i wytrwałości u człowieka zastąpić mogły, oddałyby one tylko wtedy skuteczne usługi, gdyby były tak urządzone, że każdy funt wagi maszyny rozwijałby tyle siły, ile każdy funt ptaka. Ludzie dla tego jedynie nie mogą latać, że nie mają dostatecznej do tego siły. Żaden ptak nie waży tyle, ile waży człowiek najlżejszy, lecz są ptaki o wiele silniejsze od ludzi. Granica wagi, po za którą powietrze do lotu ptaka służyć nie może, wynosi około 30 funtów. — W przyrodzie nie masz ciężkich ptaków, bez wątpienia dla tego, że ruch w powietrzu nie jest dla zwierząt ciężkich. Albatros jest ptakiem największym i najcięższym. Są jeszcze cięższe ptaki lecz o ograniczonej sile latania, jednak waga najwyższa jakiegokolwiek przyrządu do latania nie przekracza 30 funtów, a albatros rzadko waży więcej nad 28 funtów, czyli szóstą tylko część silnego mężczyzny. Albatros może swoje skrzydła, mające w rozpięciu 13 stóp długości, przez dzień cały utrzymywać w ruchu, podczas gdy najsilnieszy mężczyzna,

gdyby miał też same skrzydła poruszać w powietrzu, w pół godziny wyczerpałby swe siły zupełnie. —Albatros posiada tyle sił co człowiek, lecz więcej od tegoż wytrwałości, aby 28 funtów wagi swego ciała w powietrzu unosić. Widzimy zatem w ptaku maszynę, która materyał palny na silnem ognisku z nadzwyczajną szybkością trawi, i znaczne siły w małej przestrzeni rozwija. Nie ma dotychczas żadnej maszyny, a tem mniej maszyny parowej z kotłem, któraby w stosunku do swej wagi, rozwinąć mogła tyle siły, — co albatros.

---

# ZEMSTA MATKI.

„Przewrócone czółno czy nieżywego wala unoszą fale", woła z głównego masztu majtek na straży.

„A czy daleko od nas" pyta poziewając kapitan okrętu, którego mało co obchodzą przewrócone czółna lub nieżywe wale.

„Zaledwie dwie mile" odpowiada majtek.

„Dosyć blisko, aby go z pokładu widzieć można".

„Łotr ten pewnie zdrzemnął na maszcie" rzekł drugi sternik i mrucząc podał teleskop kapitanowi.

„Nieżywy wal, to śmieszne! Przy tak spokojnej powierzchni, „byliśmy go już dawno przewąchali. Ale i do czółna, także niepo„dobne, zanadto zagłębione w wodzie. — Lecz co widzę? pryska „wodą. Hura! to wal żywy. Dalej, wszyscy na pokład!"

Jeszcze nie przebrzmiał głos kapitana, już cała załoga na nogach, spuszczają czółna i odpływają.

Gotowi do niebezpiecznej walki, gdyż pływający osobno „król morza", to okropny zawadjaka, wytrącony z trzody spokojnej. Aby nie spłoszyć łupu, cisza panuje na łodziach i z wielką przezornością kierują czółna na wala. — Już tylko na długość okrętu od niego oddaleni. „Co za ogrom", szepczą, „widocznie bardzo stary i wcale spokojny; leży nieruchomy i tylko od czasu do czasu pryska wodą. Ogromny garb porosły mchem, zwiesza się ku boku, a na nim pełno raków; musi być chory, a może już skończył?"

Rzeczywiście wal dogorywał. Dwie harpuny rzucone z obydwóch czółen równocześnie wpiły się w tłuszcz głęboko, a wal ani drgnął, ani się zanurzył i skończył życie spokojnie, bez strasznego pasowania się z śmiercią.

Spokój ten zatrwożył łowców więcej, niż straszliwa walka konającego. Zwykłe w takich wypadkach dowcipy zamarły na ustach najodważniejszych.

Gdyśmy się już dobierali do niego, przekonaliśmy się, że to wal „historycznej wielkości". Żarty ustąpiły zdziwieniu. Głęboko na dwie stopy w tłuszczu tkwił w garbie zardzewiały harpun, na nim wyryta nazwa okrętu „*Essex*" i rok 18.. Często natrafia się na podobne ślady u walów starych, lecz znany, straszny los okrętu „Essex" napełnił nas trwogą, i to słuszną, gdyż w głowie tego ogromu znaleźliśmy wielkie drzazgi drzewa w tłuszczu, poczem poznaliśmy, że to ten sam potwór, który przed kilku laty zatopił okręt „Essex" i zgotował strasziiwy los jego załodze. Katastrofa stanęła nam żywo przed oczy, a straszny dramat, który się w tenczas na przestworach morza odegrał, rzadko się tylko powtarza.

Sławny „poławiacz walów" okręt „Essex" z Nowej-Anglii, długi czas krzyżował sam po wodach Cichego Oceanu, tysiące mil od lądu oddalony na przestrzeniach Offshore-ground. — Pewnego pogodnego, spokojnego dnia, spostrzeżono trzodę walów, spuszczono cztery czółna, cała załoga udała się na łowy, a tylko sternik i czterej majtkowie do obsługi pozostali na okręcie.

Jedno z czółen miało to szczęście, a raczej nieszczęście, trafić równocześnie harpunami wala-matkę i jej młode, które natychmiast skonało.

Matka chociaż zraniona, nie uciekła; obwąchiwała dłuższy czas swoje młode, poczem z wielką wściekłością chłostała ogonem zakrwawione morze, a ujrzawszy zaledwie o milę morską oddalony okręt, z tak przerażającą szybkością zdążała ku niemu, że ludzie na łodzi, wleczonej za nią, odchodzili od zmysłów, i byłaby łódź prysnęła w kawałki, gdyby jeszcze za wczasu nie przeciął był kapitan sam liny harpunu. Potem jeszcze szybciej, zwolniony od łodzi kolos, popłynął na okręt.

Mała osada patrzy z przerażeniem na grożące niebezpieczeństwo, jeszcze minuta, — a z ogromnym hukiem i trzaskiem wtrzęsły się ściany okrętu. Jak śród burzy chwieje się okręt, wielki trzymasztowiec. Osada widzi wdzierającą się wielkim otworem wodę, zaledwie zdoła spuścić czółno, i ratować się na nie a już okręt się chyli.... przewraca, i tonie w głębiach.

Oniemiała ze strachu i przerażenia, bezradna osada z 29 ludzi, gromadzi się w swych lekkich czółnach obok mokrego grobu swego domostwa, po którem ani ślad nie pozostał. Na każdem czółnie była, jak zwykle, tylko mała baryłka wody, po jednym sucharze dla każdego z ludzi i jedna latarka. — Tysiące mil od lądu, lub najbliższej wyspy, bez kompasu, — w którąże udać się drogę? —

Po dwudziestudniowem błądzeniu natrafiło czółno kapitana na okręt drugi, i osada jego ocalała. Okropną jest jej historya.

Dnia pietnastego po katastrofie, gdy cieśla okrętowy z wody morskiej zwaryował i wyskoczył z czółna, pozostali ciągnęli losy, kto z nich ma umrzeć, aby swojem ciałem pożywić pozostałych. Los padł na siostrzeńca kapitana. Gdy ciało ofiary szarpała osada jak dzikie zwierzęta, kapitan sam, choć łaknący, z pietyzmu przełknął tylko trochę krwi swego krewnego.

Kadłub drugiego czółna, znaleziono w kilka lat później na jednej bezwodnej wysepce, a do niego przywiązane trzy szkielety ludzkie, z osady okrętu „*Essex*“.

Tak straszną była zemsta matki!

---

# Dręczyciel zwierząt

## strasznym zbrodniarzem.

Policya wiedeńska aresztowała d. 9. b. m. strasznego zbrodniarza, skrytobójcę z profesyi Hugona Schenka, który zwabiał do siebie dziewczęta, przyrzekając je zaślubić, poczem każdą z takich ofiar mordował, a następnie rabował. Jako spólników tego herszta uwięziono Szlossarka i brata Karola Schenka. Dowiadujemy się, że mordercy Schenkowi i towarzyszom udowodniono już udział we wszystkich morderstkach, prócz zbrodni koło Payerbach, tak iż można sobie już utworzyć obraz czynów zbrodniczych tego potwora. Zaledwo padła jedna ofiara, dojrzewał już w umyśle Schenka nowy plan; zaledwie 13 marca 1883 odsiedział dwuletnie więzienie za wyłudzenie znacznych kwot od Teresy Berger, już 3. kwietnia wspólnie z Szlossarkiem wykonuje napad na młynarczyka Podberę, a 21 kwietnia Bauer staje się jego ofiarą. Dnia 19 maja wspólnie z Szlossarskiem mordują Józefę Timal. Dnia 5 sierpnia wspólnie ze swym bratem Karolem pozbawia życia Teresy Ketterl w pobliżu Lilienfeldu, a 29 grudnia ginie Róża Ferenczy. Poważna liczba. To były owoce kilkumiesięcznej pracy Schenka. Zbrodnie te są już zupełnie udowodnione. Znaleziono bowiem u niego kosztowności i inne przedmioty będące własnością ofiar. Spólnicy jego Szlossarek i brat Karol przyznali się już ze skruchą do winy, tylko główny zbrodniarz z cynizmem drwi ze wszystkiego. Z przeszłości jego mamy do zanotowania niemniej interesujące szczegóły: W r. 1871 wyłudził 2000 zł. od niejakiej pani Krczek pod pozorem przyszłego małżeństwa z jej córką. Suma ta była dla Schenka konieczną na kaucyę, którą miał złożyć, chąc otrzymać bardzo dobre miejsce

w banku angielskim. Naturalnie, że o uzyskaniu jakiejkolwiek posady ani myślał. Pani Krczek zażądała później zwrotu tej kwoty, Schenk jednak nie oddał jej i groził, że sobie życie odbierze. Jest on synem byłego prezydenta sądu obwodowego w Cieszynie. Przed rokiem wyszedł z kryminału, gdzie odsiadywał karę za oszukiwanie kobiet, skorych do stanu małżeńskiego. Jest żonatym i ojcem jednego dziecka.

Z młodości jego przytaczają następujące szczegóły. Jako dziecko jeszcze, był bardzo okrutnym. Łapał ptaki, wykłuwał im oczy i puszczał; koty rzucał na rozpalone płyty żelaznej kuchni, napawał się ich cierpieniem, i przemyśliwał tylko nad nowemi okrucieństwy. Gdy był uczniem 1. klasy gimnazjum w Cieszynie, powiesił psa za tylne nogi i ściągnął skórę z żywego zająca, ciekawy jak też zając bez skóry skakać będzie. Za to wypędzono go z gimnazjum.

Później, gdy był zarządcą papierni w Szaclar, oddawał się namiętnie polowaniu niedozwolonemu i w tym czasie było wiele skarg na niego, za wystrzelanie psów i kotów w całej okolicy. Żadnemu zwierzęciu życia nie darował i stał się postrachem całej okolicy. Wreszcie urósł na takiego zbrodniarza, że nad nim zdumiewa się świat cały. Mordował nie tak dla wielkiego zysku, jak z przyjemności i to osoby, które go kochały i pieniądze swe same mu oddawały, a dla których także udawał miłość.

Jest to straszny przykład postępu w zbrodni, a oraz przestrogą, jak czujnie przestrzegać należy, aby dzieci, z natury dręczyciele zwierząt, już za młodu okrucieństwy nad zwierzętami do zbrodni się nie zaprawiały.

---

## Gołębie pocztowe.

W Krakowie i Ołomuńcu z zarządzenia ministerstwa wojny urządzone być mają poczty gołębie w celach wojennych i udecydowano w odnośnych sferach, aby wyuczaniem gołębi do funkcyj kurjerskich zajmowali się pensyonowani oficerowie za odpowiednią remuneracyą.

Używanie gołębi do listowych przesyłek, *pisze Przegląd Rzeszowski*, obecnie coraz większe przybiera rozmiary, zwłaszcza od chwili, gdy w sferach wojskowych niemieckich uznano ważność urządzenia poczty gołębiej. To też z każdym rokiem przybywają nowe stacye dla tych nadpowietrznych listonoszów. La Perre de Roo wydał obszerne dzieło o tym przedmiocie. Wedle autora pierwszy

Noe wysyłał gołębie na zwiady. Pomniki starych Egipcyan dowodzą, że już za czasów Faraona żeglarze Egiptu, Cypru i Kandyi zbliżając się do portu, wypuszczali gołębie, aby uwiadomić przyjaciół i krewnych o bliskim swym powrocie. Starożytni historycy opowiadają o gołębiu, który w ciągu 48 godzin przybył z Babilonu do Aleppo. Pieszy podróżnik potrzebowałby do przebycia tej drogi czterech tygodni czasu. Pliniusz opisuje, że Decimus Simius Brutus podczas oblężenia Modeny, wysyłając do obozu konsulów listy, przywiązywał je do nóg gołębiom.

Zamiłowanie do gołębi było w Rzymie tak wielkiem, że za parę, licząc wedle naszej monety, płacono niekiedy 100 złr., budowano dla nich osobne gmachy i prowadzono rejestr ich przodków. Gladyatorzy donosili przez gołębie przyjaciołom o zwycięstwie odniesionem w walce, a prawdopodobnie i Cezar posługiwał się gołębiami, gdyż inaczej nie można sobie wytłómaczyć tej szybkości, z jaką odbierał wieści o powstaniu Galii.

Za panowania sułtanów Emed-Eddin Zennghi i Abbasi-Achmed-Naser-Siden Allah, była ustanowioną regularna poczta gołębia, z której i prywatni ludzie za opłatą pewnej kwoty mogli korzystać. Płacono wówczas za parę gołębi, zwanych „posłami królowej", sto sztuk złotej monety; depesze wyprawiono w podwójnych egzemplarzach, wysyłając równocześnie dwa gołębie, które, skoro stanęły u celu podróży, przynoszono do sułtana, aby własnoręcznie mógł odebrać listy.

Na całej przestrzeni licznych stacyj, każdy gołębnik miał swego naczelnika i dwóch niższego stopnia urzędników, którzy musieli czuwać nad przybyciem gołębi i trudnić się ich zamianą do najbliższej stacyi. Przesyłane przez gołębie depesze miały zwykle drukowany nagłówek: „W imię łaskawego i miłosiernego Boga", albo też: „Bóg jest naszą pomocą". Gołębie, należące do państwa, dla odróżnienia od prywatnych, miały zwykle na dzióbkach i nóżkach pewne znaki. John Moore twierdzi, że holenderscy żeglarze pierwsi sprowadzili ze Wschodu do Europy gołębie; nazywano ten rodzaj „Bagadettami", od miasta Bagdadu. Bardzo być może, że gołąb turecki, t. z. „*Columba tuberculosa*" był protoplastą belgijskich gołębi, używanych do noszenia listów.

Kiedy w r. 1572, podczas oblężenia Harlemu, gołębie tak ważną odgrywały rolę, użyto ich również w roku 1575 przy oblężeniu miasta Leyden. Przyniosły one oblężonym wiadomość, że nadchodzi pożądana dla nich pomoc. To też otrzymawszy tę wiadomość, trzymali się dzielnie, a skrzydlatych posłów z wdzięczności utrzy-

mywano odtąd kosztem państwa aż do końca życia, a nawet po jego skończeniu, wypchane umieszczono w ratuszu.

Bank Rotszylda zyskał również zapomocą gołębi miliony. W r. 1815 odbierał ów bank, z powodu braku telegrafów, przez gołębie uwiadomienie o wypadkach wojennych, a filia londyńska Rotszylda wiedziała trzy dni wprzód niż rząd angielski, o klęsce Napoleona pod Waterloo. Papiery państwowe, które wówczas bardzo nisko stały, zakupił całymi masami, aby potem, gdy nadeszła wieść o zwycięstwie, sprzedać je z ogromnym zyskiem.

A i podczas oblężenia Paryża w r. 1870 i 1871 jak wiadomo, gołębie wielkie oddały Francyi usługi. Początkowo nie zważał wcale minister wojny na przesłaną sobie przez Perre de Roo radę, aby przy tak szybkiem zbliżaniu się wojsk niemieckich, w razie oblężenia, dla komunikacyi z prowincyą zechciał posługiwać się gołębiami. Później jednakże, kiedy oblężenie stało się faktem dokonanym, jenerał Trochu i jeneralny dyrektor poczty Rampont posłuchali dobrej rady, przyczem popierało ich stowarzyszenie hodujące gołębie. Wysyłano i przywożono balonem ze stolicy i odwrotnie gołębie, wyprawiając np. paryskie gołębie do Lille i Roubaix, a ztamtąd znów do stolicy. Opis tych wycieczek w dziele Perre de Roo bardzo jest ciekawym; pewnego razu dobiegł balon aż do Norwegii. Niejaki p. Huvel wsiadł również do balonu z pięciu tresowanemi psami. Miały one poznać drogę z Normandyi do Paryża; wypuszczono je w Orleanie, wskutek tego zabłąkały się pewnie, gdyż nie przybyły do miejsca swego przeznaczenia, a u gołębi nigdy się to nie zdarzyło. Gołąb niejakiegoś p. Devouard przebył sześć razy podróż z Paryża na prowincyą.

O urządzeniu poczty gołębiej w Tours podczas wojny r. 1870. pisze Le Perre de Roo: Panowie Lassiers, Rosbecke i inni rywalizowali z sobą w wypełnianiu obowiązków i w odwadze, z jaką wysyłali swych skrzydlatych posłańców. Czterdzieści cztery razy, z narażeniem własnego życia, wypuszczali je w bliskości nieprzyjacielskick linij. Liczba owych nadpowietrznych listonoszów wynosiła 212 sztuk a przyniosły one 115.000 urzędowych i około miliona prywatnych depesz do Tours. Widziano często z rannym brzaskiem dnia, gdy nieprzyjaciel jeszcze się nie okazał na placu boju, tuż obok jego linij na szynach, na których już od dawna nie pojawił się pociąg, okrytych śniegiem i zardzewiałych, przebiegającą z szybkością 70 kilom. na godzinę, opancerzą lokomotywę. A byli w niej owi wyżej wspomniani panowie, wiozący kurjerów gołębich. Wprawdzie niejedną kulę karabinową skierowano w stronę lokomotywy, lecz bez-

skutecznie. Nagle maszyna się zatrzymuje, skrzydlaci posłańcy wzbijają się w górę, a ich przewodnicy wracają.

Zadziwiającą zdolność oryentowania się gołębi w górnych regionach, tłómaczy autor zdaniem pewnego naturalisty francuskiego, który twierdzi, że ptaki z wszystkich istot posiadają najwięcej elektryczności. Zapomocą magnetyzmu, którego my swemi zmysłami wcale nie odczuwamy, wybierają one w niezmierzonych przestrzeniach powietrza i wody drogę, prowadzącą je do celu; nie potrzebują też wcale znaków przewodnich ani przewodników — jak mądrzy ludzie.

Z nowszych prób odbytych w Niemczech i Austryi od r. 1881, a które wyśmienicie się udały, możemy zaznaczyć następujące:

Józef Götzinger wiedeńczyk, który z amatorstwa hoduje gołębie pocztowe, przybył z niemi dnia 13. września do Mariaschutz i w obecności bawiących tamże na świeżem powietrzu wiedeńczyków, wypuścił je o godzinie 1 w południe. Gołębie wzniosły się nad najwyższą górę, zatoczyły dla zoryentowania się kilka kół w powietrzu i jak strzały poleciały wprost ku Wiedniowi. Telegram z Wiednia doniósł, że przybyły tam wszystkie o godzinie 3 po południu. Wykonały tę drogę w krótszym o połowę czasie niż pociąg pospieszny.

Podczas wystawy drobiu we Wiedniu przesłały tamże dwa konkurujące zo sobą Towarzystwa hodowli gołębi z Pössnek (Saksonia) i Akwizgranu, pierwsze 28 a drugie 15 gołębi.

Wypuszczono je z Prateru rano i o czasie ich odlotu zatelegrafowano. — Wszystkie gołębie zwróciły się najpierw wprost ku zachodowi, wkrótce jednak wzięły kierunek właściwy północno-zachodni, rozdzieliły się na dwie części i wszystkie co do jednego powróciły do domu — Odległość z Wiednia do Pössnek wynosi 254 kilometrów. Gołębie z Akwizgranu odbyły już tegoż roku trzy takie nadpowietrzne podróże z Hamburga St. Quentin i z Paryża

Juliusz Maurer, malarz zwierząt w Monachium, wypuścił z Wiednia ośm swoich gołębi dnia 20. listopada 1881. Pierwszemu przywiązano mały liścik z następującym wierszem:

*Flieg schnell nach Baiern,*
*Sag Grüsse von Wien;*
*Sie werden Deine Ankunft feiern,*
*Drum flieg, schnell dahin.*

Gołąb z liścikiem przybył pierwszy do Monachium nazajutrz o godzinie 3. po południu, drugi przybył o kwandrans później; a dwa ostatnie o godzinie siódmej wieczór. Cztery zginęły bez

śladu. Wnocy podczas ich lotu, padał deszcz gwałtowny a dnia następnego była gęsta mgła. — Odległość wynosi 482 kilometrów.

Komendant twierdzy Komorna wysłał sierzanta z 70 gołębiami do Dunaföldwar. Gołębie miały pod skrzydłami stampilę *„c. k. poczta polowa. Komorn“*. O godzinie 10 zaczął sierzant co 15 minut, wypuszczać gołębie parami. Wszystkie wzleciawszy wysoko zataczały koło, aby się zoryentować i wprost podążyły ku Komornowie, gdzie po locie 2 godzin i 45 minut wszystkie przybyły. Podobne próby odbyły też same gołębie z Essegg. — W Warszawie, utrzymywana przez zarząd wojskowy poczta gołębia jest obecnie najlepiej uorganizowaną stacyą w tym rodzaju w całej Rossyi. Świeżo znowu rossyjskie ministerstwo wojny wyasygnowało sumę przeszło 11.000 rubli na utrzymanie poczt gołębich w roku przyszłym w Warszawie, Kijowie i innych miastach.

---

## Wykaz
## ukaranych przez c. k. Dyrekcyę policyi we Lwowie za dręczenie zwierząt w 4 ćwierćroczu 1883.

*L. 1308. Do Szanownego Wydziału „Towarzystwa Ochrony zwierząt“, na ręce p. Feliksa Lewandowskiego sekretarza tegoż towarzystwa we Lwowie.*

W ostatniem ćwierćroczu r. 1883 weszło do c. k Dyrekcyi Policyi 34 doniesień o różnego rodzaju dręczeniu zwierząt.

Ośm z tych doniesień uczyniło Towarzystwo ochrony zwierząt za pośrednictwem swego sekretarza, dwa doniesienia członkowie towarzystwa, jedno doniesienie organa miejskie, reszta t. j. 23 uczyniły organa policyjne.

Siedm spraw jest w toku, reszta załatwiono merytorycznie a mianowicie: 22 spraw orzeczeniem skazującem, 3 sprawy orzeczeniem uwalniającem obwinionych, jedną sprawę odstąpiono c. k. Sądowi powiatowemu S. III dla zachodzących, znamion przekroczenia z §. 468 u. k. a w jednej sprawie zastanowiono po myśli §. 412 p. k. dalsze śledztwo, aż do wyśledzenia obwinionego.

W szczególności ukarano:

1. właścicieli doróżek i furmanów drążkarskich 8.
2. wieśniaków i innych właścicieli koni 4.
3. drążkarzy 2.
4. prywatnych furmanów 3.
5. pomocników oprawcy 2.
6. właściciela omnibusa 1,

7. piaskarza 1.

8. spedytora handlowego 1.

Dręczenia dopuszczono się w 9 wypadkach przez używanie do zaprzęgu koni poranionych i widocznie chorych, w 2 wypadkach, przez używanie do zaprzęgu koni chromych, w 3 przez przeładowanie zaprzęgów; w 4 przez nielitościwe katowanie zwierzęcia, w jednym wypadku przez ułożenie 16 kur do wora; w jednym wypadku przez duszenie konia na miejscu publicznem i w jednym przez używanie do pociągu koni nie podkutych.

Żydów ukaranych za te przekraczania było 9, kobieta tylko jedna (drób), — przestępców małoletnich było 5.

Największa ilość przekroczeń przepada na konie, dwa wypadki na bydło rogate, trzy na psy, jedno na drób i jedno na innego rodzaju ptactwo.

Największą grzywnę wymierzono w kwocie 15 złr., najniższą w kwocie 50 ct. najdłuższą karą aresztu, był areszt trzydniowy, — najkrótszy 12 godzinny.

Ogółem wymierzono grzywien w kwocie 37 zł. 50 ct. i karę aresztu w ilości 21½ dni.

Odwołań do wyższej instancyi przeciw tutejszym orzeczeniom wniesiono dwa.

*We Lwowie 17 Stycznia 1884.*

---

## Rozmaitości.

**Samobójstwo kota.** Dzienniki włoskie poają kilka dszczegółów o samobójstwie kota w Udine, który, sprzykrzywszy sobie życie, kilkakrotnie usiłował je skrócić przez rozmyślne utopienie się. Wskoczył naprzód do sadzawki, zkąd wyciągnięty, znowu w kilka dni potem rzucił się „z rozpaczy“ do studni, a raz jeszcze uratowany, utopił się nareszcie w rzece.

**W interesie hodowli ryb** rozesłał minister pruski do wszystkich rejencyi okólnik, ażeby pewne wody i upływy do strumieni rzek były na pewien czas, kiedy się ryby ikrzą, zabezpieczone przed łowieniem ryb. Władza ma obmyślić środki na opędzenie kosztów dozoru nad temi wodami; gdzie się da, tam leśnicy rządowi mają dozór wykonywać.

Przy niektórych takich wodach mają być urządzone zakłady sztucznego rozpłodnienia ryb. Zakłady takie mają być urządzane mianowicie przy seminaryach nauczycielskich, ażeby się młodzi nauczyciele zapoznawali z hodowlą ryb. Minister będzie udzielał wynagrodzenie prywatnym osobom, które na swych wodach zajmą się sztuczną hodowlą ryb.

**Ochrona ryb.** C. k. krajowa Dyrekcya poczt reskryptem z dnia 18. października 1883 L. 18.865 poleciła c. k. urzędom pocztowym, nad wodami krajowemi głównie w okoli Sądeckiej położonym, by w czasie zakazanego połowu ryb i handlu niemi, przesyłek z rybami nie przyjmowały, a nadto o spostrzeżonych przekroczeniach przeciw ustawie o rybołowstwie, mającej polepszenie gospodarstwa rybnego na oku, c. k. Starostwom donosiły.

**Dziwo natury.** Na pastwisku alpejskiem w Dolnej-Austryi nastąpiło w jesieni r. 1882 skrzyżowanie się zwykłej krowy białej maści z jeleniem, a 21. czerwca br. rzuciła taż krowa dwoje cieląt, z których każde jest w połowie jeleniem, w połowie zwykłem cielęciem. Głowa, nogi i skóra są jak u jelenia, zaś ogon i całe ukształtowanie ciała, jak u zwykłego cielęcia. Sierć ciemnobrunatna, oczy z dołkami łzawemi, jak u jelenia. Obydwa zwierzątka są zdrowe chowają się dobrze. Ciekawość wielka, czy wyrosną im rogi, czy rosochy.

W jeziorze Lipnickim znaleziono rogi jelenia o szesnastu kolcach, co jest rzadką osobliwością.

W rewirze Wolkenstein zastrzelono jelenia, którego rogi przedstawiają rzymską cyfrę X.

**Słynny pies Bismarka** „*Reichshund*“ sprawił swemu właścicielowi mały kłopot. W Gasteinie zagryzł kilkocalowego pincza, należącego do właściciela hotelu. Kanclerz sam złożył poszkodowanemu kondolencyjną wizytę i obiecał mu dać nowego pincza.

**Co kraj, to obyczaj.** Magistrat miasta Krakowa polecił belgijskiemu Towarzystwu kolei konnej, aby albo zaniechało używać pary koni do wozów, albo płaciło większe wynagrodzenie na utrzymanie bruków. We Lwowie Tow. kolei konnej nietylko że nic nie płaci na utrzymanie bruków, ale zmuszone jest używać do wozów pary koni, a nawet miejscami przyprzęgać trzeciego. Gmina ma prawo żądać odpowiedniego wynagrodzenia za swoje bruki, ale nie ma prawa zalecać komuś przekroczeń ogólnych przepisów przeciw dręczeniu zwierząt, a że używanie tylko jednego konia do wagonów z nieokreśloną stale liczbą pasażerów jest dręczeniem przez przeciążanie, i że na tem tylko komunikacya ucierpieć musi, tego nikt nie zaprzeczy. Żałujemy, że w Krakowie nawet filia Towarzystwa ochrony zwierząt utrzymać się nie może, któraby się takiem zarządzeniom Magistratu sprzeciwiła. Towarzystwo tramwajowe wniosło przeciw temu nakazowi rekurs do Namiestnictwa, i nie wątpimy, że wygra.

**Wszystkie opowieści o szlachetności lwa** zostały prześcignione. Pewien właściciel menażeryi w Paryżu daje zwiedzającym następujące objaśnienie: Panowie — oto jest lew, który przyczynił się niemało do powodzenia kapitana X. Kapitan w randze podówczas oficera, polując raz w Algierze, zastał go leżącego na pustyni z przebitą cierniem łapą. Ulitował się nad królem zwierząt i wyleczył go z rany. I cóż sądzicie, panowie? Lew, wywdzięczając się za doznane dobrodziejstwo, posprzątał ze świata jenerała i trzech pułkowników i ułatwił tem kapitanowi awans! Panowie, cóż znaczy

w obec tego lwa, lew Androklesa i wszystkie w ogóle lwy historyczne?“

**Hudowla kur w Ameryce** istotnie do pokaźnych zaczyna dochodzić rozmiarów. Niejaki Hawkins założył w Lancaster fermę poświęconą jedynie tej gałęzi inwentarzowego gospodarstwa. Hoduje się w niej 12,000 kur pierwszorzędnych gatunków. Samego nawozu kurzego wyprzedaje Hawkins rocznie za 1,500 dolarów.

**Zkąd przeszedł do nas obyczaj jadania gąski w dzień św. Marcina biskupa?** Kwestyę tę objaśnia raptularzyk prowadzony za panowania Augusta III, znaleziony niedawno w rękopiśmie:

Luter miał być wielkim miłośnikiem rodu gęsiego, a zawsze chował u siebie liczne stado gąsek, o których osobiście miał staranie. Raz kiedyś wyróżnił pewną białą gąskę, a od pisklęcia tak ją do siebie przyswoił, iż biegała za nim jak piesek i na zawołanie przychodziła. Miała zawsze wstęp wolny do pana i siadywała na jego biurku podczas kiedy pracował; za co doznawała wyróżnienia w rozmaity sposób, bo pan karmił swoją faworytkę przeróżnemi łakociami, podczas gdy jej towarzyszki żywiły się zwykłem jadłem z koryta. Zazdrość (widocznie właściwa nietylko rodzajowi ludzkiemu ale i gęsiemu) wkradła się do ulubionego przez reformatora stadka, i pewnego poranku towarzyszki zadzióbały na śmierć gęś faworytkę. Wypadek ten przypadł w dzień św. Marcina, w którym Luter zapewne pomny jeszcze tradycyi niedawno wyznawanego przez się katolicyzmu, obchodził święto swego patrona i spraszał znajomych na ucztę. Dowiedziawszy się o zbrodni, kazał stado całe wymordować co do nogi, a mięsem ich gości swoich uraczył. Na tę pamiątkę zwolennicy reformatora poprzysięgli zemstę gęsiemu rodzajowi i gęś miała się stać zwyczajowem jadłem na św. Marcina, a obyczaj ten pomiędzy wieloma obcemi i do nas przywędrował. *Se non é vero ê ben trovato.*

**Ofiary dzikich zwierząt** w Indjach. Według wykazu ogłoszonego w dzienniku urzędowym, zginęło w Indjach angielskich w roku 1882 w ogóle 22.125 ludzi od dzikich zwierząt i wężów, przeciw 21.427 w r. 1881; mianowicie zginęło 895 ludzi od tygrysów, 278 od wilków, 207 od lampartów, 359 od hijen, 202 od aligatorów, i 19.579 od wężów. W tym samym przeciągu czasu padło 46.707 sztuk bydła rogatego od dzikich zwierząt i wężów, przeciw 44.669 w r. 1881. Rząd indyjski płaci za każde zabite szkodliwe zwierzę nagrodę. W r. 1882 zabito 18.591 dzikich zwierząt i 322.421 wężów a nagrody, które za to rząd wypłacił, wynoszą razem 142.000 zł.

**Deszcz rybi.** Podczas ostatniej burzy w Szkocyi spadło koło Airdle z deszczem mnóstwo ryb żywych, które robotnicy kolejowi skrzętnie pozbierali. — Woda, z której te ryby burzą wyrzucone zostały, oddaloną jest od tego miejsca 8 mil angielskich.

**Legat** dla Towarzystwa wiedeńskiego, w kwocie 2000 zł. w. a. przeznaczyła markiza Eleonora Erba Odescalchi zmarła niedawno w Wiedniu, rozporządziwszy sumą ogólną 64 tysięcy na rozmaite zakłady i stowarzyszenia humanitarne.

**Arcyksiąże Rudolf** jak wiadomo, oddaje się z zamiłowaniem naukom przyrodniczym, a szczególniej ornitologii. Obecnie z wielką gorliwością zajmuje się zakładaniem obszerniejszych stacyj ornitologicznych w Niższej-Austryi dla zbierania spostrzeżeń z przelotu ptaków, celem wyświecenia niejednej jeszcze niezbadanej kwestyi z życia tych zwierząt.

---

## Od Administracyi.

**O uiszczenie wkładek za r. 1883 upraszamy wszystkich tych p. p. Członków, którzy przez cały rok Miesięcznik odbierali; od tych, którzy zwrócili nam dopiero numera ostatnie, żądać będziemy wkładki całorocznej. Inaczej postąpić nie możemy, nie chcąc narazić Towarzystwo na straty i na lekceważenie.**

**Kto chce wystąpić z Towarzystwa, raczy albo zgłosić swe wystąpienie, albo zwrócić Nr. 1 Miesięcznika, jak statut tego wymaga.**

## Walne Zgromadzenie

*członków Oddziału Tow. w Mikulińcach odbędzie się d. 17. Lutego 1884.*

**Porządek dzienny:**

1. Zagajenie posiedzenia przez przewodniczącego.
2. Odczytanie potokołu z poprzedniego posiedzenia.
3. Sprawozdanie z czynności Wydziału i ze stanu kasy z r. 1883.
4. Wybór członków Wydziału na r. 1884.
5. Odczyt p. Kaczora o „Kruku“.
6. Wnioski.

Wkładki przyjmowane będą przed i po posiedzeniu.

O liczny udział uprasza.

Wydział:

prezes: Sadowski. sekretarz: A. M. Rybaczek.

## Ogłoszenia.

### „PRZEWODNIKA GIMNASTYCZNEGO“

(*organu Towarzystwa gimn.* **„Sokół“** *we Lwowie*)

Nr. 1. ze Stycznia r. b. opuścił prasę.

TREŚĆ: Filije czyli oddziały prowincjonalne Towarzystwa gimnastycznego „Sokół“ we Lwowie. — Zarys ćwiczeń na skoczni. — Korespondencye. — Sprawy Towarzystw gimnastycznych zagranicznych. — Kronika. — Bibliografija.

---

U sekretarza Towarzystwa L. 23. ul. Teatyńska, można nabyć młodą legawą sukę i troje młodych, razem lub pojedynczo, pod pewnemi warunkami nawet **za darmo.**

---

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.